PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok IV | **Warszawa, dnia 31 stycznia 1942 roku** | **Nr. 3 (77)**

BŁOGOSŁAWIONE ZŁUDZENIE

Jak doniosły komunikaty radjowe z Londynu, w wyniku narady między Churchillem a Rooseveltem w Waszyngtonie, ustalony został ogólny plan wojny z „trójkątem" Rzym — Berlin — Tokjo.

Planu tego urzędowo nie ujawniono, co jest w porządku, ale zato podano kilka bardzo wyraźnych oświadczeń na ten temat ze strony odpowiedzialnych mężów stanu Anglji i Ameryki, co już w porządku nie jest.

W oświadczeniach tych bowiem został zupełnie otwarcie omówiony ów plan. Ma on polegać na tem, że najpierw wszystkie siły aljantów użyte będą do złamania potęgi militarnej „osi" w Europie, potem dopiero przyjdzie kolej na „drugorzędnych" partnerów Niemiec, Włochy i Japonję, które wówczas upadną niejako automatycznie... Może więc sobie Japonja na Pacyfiku i południowo - wschodnich wybrzeżach Azji gospodarować narazie jak chce, nie uchroni jej to później, po rozbiciu Niemiec, od klęski i przykładnej kary...

Tak właśnie i niemal w tych samych słowach wypowiedział się minister marynarki Stanów Zjednoczonych, Knox, do przedstawicieli prasy w Waszyngtonie; tak też i prez. Roosevelt zapowiedział całkiem już nawet oficjalnie wysłanie do Europy jeszcze w tym roku wielkiego amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego.

I sądząc z wiadomości, nadchodzących z Dalekiego Wschodu, wydaje się, że tam już przystąpiono do realizacji omawianego planu wojny, przynajmniej w tej jego części, która przewiduje „narazie" pozostawienie Japonji „wolnej ręki" na Pacyfiku i w Azji...

Co byśmy powiedzieli, gdyby tak w r. 1939, po kampanji polskiej, któryś z generałów czy ministrów Hitlera, albo i on sam wreszcie, rozgłosił przez radio i w prasie, że w lecie 1940 r. wojska niemieckie uderzą przez Holandję i Belgję na Francję, i że mogą sobie Francuzi i Anglicy do tego czasu robić co im się podoba, nic im to nie pomoże, bo i tak zostaną pobici?...

Z pewnością wzruszylibyśmy ramionami albo uśmiali się setnie, a choć śmiech zamarłby nam na ustach w lecie 1940 r., jednakże takie właśnie ścisłe sprawdzenie się zapowiedzi tymbardziej utwierdziłoby nas w mniemaniu, że tylko głupcy lub warjaci publicznie ogłaszają swoje plany wojenne na 8 miesięcy przed ich wykonaniem.

Wygląda to wszystko ostatecznie dość zabawnie, jednak „zabawy" tego rodzaju zdarzają się niekiedy w dziejach i kończą wcale nie zabawnie.

Pod koniec roku 1870, we Francji zalanej przez wojska pruskie, po Sedanie, po Metzu, po ucieczce Gambetty balonem z oblężonego Paryża, tenże Gambetta obmyślił następujący „kruczek" wojenny:

Francja miała już tylko jedną, ostatnią armję nad Loarą, około 160.000 ludzi. Cała północ Francji była w rękach pruskich, a pod Paryżem stały ich główne siły, dowodzone przez księcia pruskiego Fryderyka Karola. Niemcy byli już tak pewni siebie, że ogołocili niemal doszczętnie z wojska swoje tyły, pchając wszystko do kraju nieprzyjacielskiego. Gambetta postanowił z tego skorzystać. Podzielił armję loarską na dwie części, po ok. 80.000 ludzi w każdej. Jedna z nich, pod wodzą gen. Chanzy, miała ściągnąć na siebie uwagę głównych sił pruskich i skutecznie je szachować; druga, pod wodzą gen. Bourbaki, miała chyłkiem przedostać się nad granicę, oswobodzić broniący się bohatersko Belfort, oprzeć się o tę twierdzę, połączyć z Garibaldim, który na własną rękę ruszył Francji na pomoc w 20.000 ochotników (było tam b. wielu Polaków), wtargnąć do Niemiec na tyły armji pruskich, odciąć je od baz zaopatrzenia, wreszcie — uwolnić i uzbroić 300.000 jeńców francuskich, wywiezionych z pod Sedanu i Metzu...

Nazywano ten plan szalonym, ale sam Moltke we wspomnieniach stwierdził, że daleko mniej było w nim szaleństwa, niż sądzono, i że miałby on w ówczesnych warunkach wszelkie szanse powodzenia, gdyby nie... żyłka propagand[illegible] Gambetty (pochodził z Żydów). Ten zdolny adwokat (na nim to wzorował sie Kierenskij...) nie mógł się powstrzymać od przedwczesnego rozgłoszenia swego planu. Chciał może dodać otuchy Paryżowi i prowincji, a może szło mu o własny rozgłos i popularność... Skutek był taki, że zanim obie armje francuskie otrzymały odpowiednie rozkazy operacyjne, już Moltke, powiadomiony o wszystkiem, zapobiegł grożącej katastrofie. Wyparł i unieruchomił w Wandei armję gen. Chanzy, uwikłał Garibaldiego w pogoń za zręcznie im podsuniętą jakąś brygadą pruska, wreszcie otoczył z trzech stron armję Bourbaki pod Belfortem i zmusił ją do przejścia na terytorjum szwajcarskie, gdzie została rozbrojona i internowana (20 stycznia 1871 r.).

Tak oto zła propaganda zepsuła dobry plan wojenny, który mógł zmienić losy wojny i uchronić Francję od klęski i poniżenia.

Oczywiście, dziś sytuacja jest zupełnie inna, ale pozostała ta sama... gadatliwość propagandowa dzisiejszych Gambettów, uprzedzająca fakty i czyny, zamiast być przez nie poprzedzana.

Anglo - amerykański plan wojny z „trójkątem", taki, jak go tu przedstawiliśmy, jest jedynie słuszny i rozumny, zwłaszcza w polskich oczach. Ale hałaśliwe obnoszenie się z nim po megafonach i dziennikach, mimowoli budzi wątpliwości, czy został on świadomie **wybrany** na podstawie doświadczeń i przewidywań, czy też **narzucony** siłą rzeczy i biegiem wypadków; czy jest on tem, na co rzeczywistość **pozwala**, czy tem, do czego — **zmusza;** czy był on **jednym,** czy też **jedynym** z możliwych, a więc nie wymagającym już tajemnicy.

Wszystko, nie wyłączając faktów, przemawia na korzyść tych drugich ewentualności, a nic zgoła — za przypuszczeniem, że cały ten hałas wszczęto umyślnie dla zamaskowania jakiegoś innego planu. Do takiej perfidji są może zdolne faszyzmy, nigdy — demokracje...

Być może wystąpiła tu również pewna fatalność, jednakowo obciążająca wszystko co skrajne, wszelkie totalizmy, tak faszystowskie, jak demokratyczne, mianowicie — nieustanny lęk: w faszyzmach — o to, czy kłamie się nie za mało i czy wobec tego **masy zniosą wszystko, dowiadując się choćby o drobiazgu;** w demokracjach — o to, czy kłamie się nie za dużo i czy wobec tego **masy zniosą choćby drobiazg, nie dowiadując się o wszystkiem...** Dlatego propaganda faszystowska nie mówi prawdy, zaś demokratyczna nie kłamie — nawet gdy trzeba...

Przyjmując plan, w którym punkt ciężkości wojny, pomimo groźnych wydarzeń na Pacyfiku, pozostaje nadal w Europie, Stany Zjednoczone nie powodowały się wyłącznie okolicznością, że tego wymaga wyzwolenie Europy i europejskiej demokracji: te sprawy nie leżą Amerykanom tak dalece na sercu, by mieli dla nich poświęcać swój majątek, prosperity i stopę życiową, nie mówiąc już o krwi...

Stany Zjednoczone nie są już w sytuacji, dozwalającej wolny wybór działania. Wojna została im narzucona, i nic innego im nie pozostało, tylko bronić się lub atakować. Tak jednak się złożyło, że na Pacyfiku nie mogą one ani bronić się skutecznie, ani tymbardziej atakować: **niema jak, niema skąd i niema czem...** W dodatku nikt dziś nie potrafi przewidzieć, jak długo taki stan rzeczy może potrwać, oraz kiedy, a nawet czy się skończy wogóle...

Siedzieć z założonemi rękami i patrzeć bezradnie jak jedna po drugiej giną „perły Pacyfiku" i „kwiaty Hawaju" — niepodobna: na to nie pozwala i duma gwiaździstej demokracji i t. zw. problem siły. Odkąd bowiem totalne demokracje, zbrojne w złoto, zostały we Francji pobite przez totalny faszyzm, zbrojny w żelazo, — świat, który na siłę amerykańską przywykł patrzeć przez pryzmat dolara, zapragnął ujrzeć tę siłę gołem okiem... I jeśli jej nie zobaczy, gotów przestać w nią wierzyć, a taka niewiara zarazby się fatalnie odbiła na... dolarze, nie mówiąc już o dumie.

Gdzie ta siła najefektowniej mogłaby się przejawić? — Z pewnością nie na Pacyfiku, gdzie japońscy „poławiacze pereł" czują się coraz bardziej „jak u siebie w domu". Dużo lżej, skuteczniej i prędzej, a nadewszystko — bezpieczniej, użyć jej można na Atlantyku oraz jego śródlądowych odgałęzieniach, i tej głównie okoliczności zawdzięczamy europejskie rozwiązanie problemu amerykańskiej siły.

Dla armji, floty i lotnictwa Stanów Zjednoczonych Europa jest dziś jedynem polem do działań, mogących zaważyć na losach wojny wogóle, a naszych — w szczególności.

Nie podzielamy opinji Ameryki o Japonji, jako o „drugorzędnym" partnerze Niemiec. Złudzenie to, jeśli go się Ameryka pozbędzie nie dość wcześnie, może ją kosztować bardzo drogo. Amerykę stać jednak na kosztowne złudzenia, i jeśli jedno z nich choć o pół roku skróci nam mękę niewoli, możemy uznać je za błogosławione.

LUDZIE Z TWOREK

Mieliśmy i mamy w Polsce prócz Niemców dwie jeszcze mniejszości narodowe: Żydów i Ukraińców.

Co myśleli i myślą o nas, czego nam życzyli i życzą Żydzi — wiemy wszyscy i nie potrzeba długo rozwodzić się nad tem, iż Żydzi byli, są i będą przeciwko nam zawsze i wszędzie.

Ukraińcy dają nam dziś lekcję poglądową na temat, jak sobie wyobrażają swój stosunek do nas: oni nas nienawidzą bardziej niż Żydzi, a chcieliby rozprawić się z nami srożej, niż Niemcy.

Dla Żydów istnienie Polski jako państwa narodowego Polaków jest nieszczęściem, dla Ukraińców — katastrofą. Żydzi pragnęliby uczynić z nas w Judeo-Polsce swoich parobków, Ukraińcy najchętniej wymordowali by nas co do nogi.

Takie są fakty, taka jest rzeczywistość, którą każdej chwili poświadczyć mogą miljony Polaków, Żydów i Ukraińców, którą stwierdzić można tysiącami dokumentów polskich, żydowskich i ukraińskich.

A teraz pytanie: jak wobec tego Polacy traktować mają Żydów i Ukraińców?

Na to pytanie my, a z nami z pewnością nie mniej niż 90 proc. Polaków, mamy jedną tylko odpowiedź: jak wrogów.

Pozostałe 10 proc. Polaków ma kilka różnych odpowiedzi o jednem wszakże wspólnem założeniu: jak pełnoprawnych obywateli. To znaczy, że 25 miljonów Polaków ma przekazać poważny wpływ na swoje losy w ręce 7 miljonów swych zdecydowanych wrogów.

Te 10 proc. Polaków, to inteligenckie sztaby obozu socjalistyczno - demokratycznego w Polsce.

I znów pytanie: co zrobić z tymi 10 proc. Polaków?

My, a z nami 90 proc. Polaków, znów mamy jedną odpowiedź: ulokować ich w domu zdrowia i leczyć nadwyrężony ich umysł.

Zaś oni sami powiadają, że należy właśnie ich postawić na czele narodu i państwa polskiego...

A teraz cytata:

„Człowiek z „Szańca".

„Stoi nam w oczach jego prototyp w chwili, gdy z rykiem protestu i zakłamanego patrjotycznego patosu ciskał błotem i kamieniami w jadącego oficjalnie do sejmu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. To on — „człowiek z Szańca" — judził i rozpalał ciemne instynkty tłumów i nienawiść narodowościową. On głosił hasło „krzepy narodowej". On był ostoją wstecznictwa, szowinizmu i hurra-patrjotycznego kołtuństwa."

„Drugie ulepszone wydanie „człowieka z Szańca" widzieliśmy w okresie rozwoju totalizmów — wyrastał on wtedy na drożdżach hitlerowskich z rodzimej polskiej mąki. Czar „fırerostwa" działał, błyszczały oczy, kurczyły się w napięciu mięśnie, dreszcze „tężyzny narodowej" wstrząsały ciałami „patrjotycznie" i „narodowo" usposobionych Polaków."

„Posiew ideologji hitlerowskiej na ziemi polskiej wydał gorzkie i zatrute owoce przedewszystkiem w ośrodkach wpływów t. zw. obozu narodowego. Pamiętamy wrzaskliwą propagandę „tężyzny narodowej", nietolerancyjny stosunek do mniejszości narodowych, rozpalanie antagonizmów. Pamiętamy wyczyny usposobionej „narodowo" młodzieży akademickiej, które były objawem upadku człowieka i gangreny naszego młodego życia."

„Wybuchła wojna. Świat totalizmów ukazał swe właściwe oblicze — stał się on oczywistym dla wszystkich synonimem zbrodni, przemocy i upodlenia, stał się obrazem wyzwolonej i zorganizowanej bestji ludzkiej, z którą walczy dziś w obronie człowieczeństwa świat demokracji."

„Zdawało się, że w Polsce, gdzie zbrodnia totalizmów wycisnęła tak krwawą pieczęć, że tu właśnie i tu przedewszystkiem niema miejsca na przemycanie pod tą czy inną postacią totalistycznych tendencji."

„W oszałamiającym nas bezwstydzie „człowiek z Szańca" — w swem trzeciem wcieleniu, w biały dzień, pośród gruzów bestjalsko mordowanej Polski, uważa za możliwe głosić zasady nietolerancji, ucisku, przemocy i gwałtu, które w gruncie rzeczy nie różnią się niczem od zasad „nowego porządku" Hitlera."

„Jesteśmy poruszeni do głębi. Powstaje w nas niezłomna decyzja do podjęcia walki z tem wszystkiem, co umożliwia i doprowadza do powstania w życiu polskiem „człowieka z Szańca". Chodzi o wyzwolenie człowieczeństwa z sieci zakłamania i wydostanie go z totalistycznej pułapki, do której tak łatwo człowiek się dostał."

„I dlatego wiemy, że nadszedł czas, w którym „człowiek z Szańca" przestanie istnieć i rozsypie się w proch wykuta w ogniu nienawiści i zakłamania broń jego."

Skąd ten talmudyczny „herem" na nas? Skąd ta niesamowita, iście starozakonna, zapluta, zapieniona i wściekła fuzja nienawiści do Człowieka z Szańca?

Z pisemka „Polska Walczy", organu jednego z pomniejszych inteligenckich sztabów obozu socjalistyczno - demokratycznego w Polsce podziemnej.

A za co?

Za to, że w wydawnictwie naszem „Piastowy Szlak", traktującem o Konstytucji w przyszłej Polsce narodowej, napisaliśmy:

„Wspólnym organicznym błędem obu poprzednich konstytucji polskich było nadanie równych praw politycznych wszystkim mieszkańcom, a więc także i mniejszościom narodowym (t. j. Żydom, Ukraińcom i Niemcom). Jedyne, właściwe i mocne, niefałszywe i nietchórzliwe rozwiązanie, to udzielenie praw politycznych wyłącznie Polakom".

To więc ich tak straszliwie boli, to tak do głębi porusza tych nieszczęsnych opętańców: chcemy pozbawić uprawnień politycznych Niemców, Żydów i Ukraińców!...

Uciszcie się mężowie szlachetni aż do obrzydliwości i sprawiedliwi aż do idjotyzmu, uspokójcie się i pocieszcie: nietylko Niemcy, Żydzi i Ukraińcy, lecz i wy praw politycznych nie dostaniecie, albowiem nietylko wrogowi, lecz i szalonemu miecza do ręki się nie daje.

Dla tamtych będą prawne ograniczenia, a dla was — kaftan bezpieczeństwa i troskliwa opieka lekarska w Tworkach, które w tym celu zostaną odpowiednio rozszerzone.

A co do „bezwstydnego" Człowieka z Szańca, to on tam jakoś przy pomocy Boskiej przetrzyma te wasze klątwy rabinackie, boć nie tylko przysłowiowe psie, lecz i wasze głosy nie idą pod niebiosy.

GDYBY FRANCJA WALCZYŁA DALEJ...

W jednym ze swych ostatnich przemówień premjer Churchill wyraził przekonanie, że gdyby w czerwcu 1940 roku, zamiast podpisać zawieszenie broni, Francja walczyła dalej, wykorzystując zasoby i możliwości swego imperjum zamorskiego i współdziałając na Morzu Śródziemnym z W. Brytanją, wypadki potoczyłyby się zupełnie [illegible] Zachowanie Włoch nie kazałoby [illegible] czekać, co przyśpieszyłoby niepomiernie klęskę Niemiec.

Premjer W. Brytanji miał napewno dostateczne dane, by wystąpić z tym twierdzeniem. Że opiera się ono na prawdziwych przesłankach, świadczy o tem identyczny pogląd, wypowiedziany przez znanego myśliciela katolickiego Jacques Maritain w książce, wydanej w r. 1941 p. t. „A travers le désastre". W przeciwieństwie do błyskotliwej, lecz powierzchownej pracy na ten sam temat, ogłoszonej przez André Maurois, która przeważnie dotyczy zewnętrznych okoliczności bezprzykładnej klęski Francji w r. 1940, Maritain bierze w pierwszym rzędzie za przedmiot swych rozważań psychologiczne podłoże tragicznych wydarzeń, usiłując m. in. odpowiedzieć na pytanie, które również i dla nas Polaków jest swego rodzaju zagadką, dlaczego Francja złożyła broń, kiedy miała jeszcze gdzie i czym walczyć.

Maritain nie kwestjonuje patrjotyzmu Pétaina, Weyganda i tych wszystkich, którzy wzięli na siebie olbrzymią odpowiedzialność za zawieszenie broni. Działali oni w przekonaniu, że klęska jest nieodwołalna i całkowita i że przeniesienie walki poza granice metropolji byłoby jedynie oddaniem narodu na zagładę, bez uratowania sytuacji. Francja miała do wyboru całkowitą kapitulację, lub też kapitulację tylko metropolji, opuszczonej przez rząd i armję. Chodziło tu o wybór między dwiema strasznymi ewentualnościami, o wybór mniejszego zła. Otóż — zdaniem Maritaina — o ile możliwa jest już obecnie objektywna ocena ówczesnej sytuacji, to stwierdzić należy, że wybrano zło większe.

Pétain i Weygand byli przedewszystkiem żołnierzami, gdy decyzja, jaką należało powziąć, miała charakter par excellence polityczny. Popełnili oni błąd, oceniali bowiem sytuację jak pobici generałowie, dla których kampanja przegrana w metropolji, przesądza wynik wojny. Nie umieli myśleć „generalnie", to jest — w danym wypadku — nie umieli operować kategorjami imperjalnymi, porzucając utarte szlaki myślenia z czasu pierwszej wojny światowej.

Pozatem cierpieli oni na kompleks „prawicowy". Utrzymanie porządku wewnątrz kraju, walka z czerwonem niebezpieczeństwem, była dla nich rzeczą ważniejszą od walki z wrogiem zewnętrznym. Uważali oni Hitlera i Mussoliniego za prawdziwych mężów stanu, oraz za gentlemanów, którym można zawierzyć. Zarówno Pétain jak Weygand, choć nie należeli do żadnej partji, byli przesiąknięci przesądami partyjnemi oraz wiarą w ustrój totalny i dyktaturę.

Ponadto przywódcy Francji wierzyli w nieuchronną klęskę Anglji. Z chwilą, gdy wielki szaniec francuski został zdobyty, byli przekonani, że padła cała twierdza europejska. Jak W. Brytanja może zwyciężyć — zadawano sobie pytanie — jeżeli nie zdołała skutecznie dopomóc Francji? Niedoceniono charakteru i siły woli Anglików. Obawiano się również, że rząd opuszczający kraj zostanie na zawsze zdyskredytowany w oczach opinji publicznej, co ułatwi Niemcom stworzenie rządu całkowicie im oddanego.

Wreszcie odegrał tu rolę i czynnik współczucia: chciano za wszelką cenę i to szybko ulżyć doli narodu tak ciężko dotkniętego ręką losu, chciano uzyskać lepsze warunki bytu dla jeńców i nakarmić głodnych.

Wszystkie te motywy byłyby może uzasadnione, gdyby Francja miała do czynienia z jakimkolwiek innym narodem niż niemiecki i innym ustrojem niż hitlerowski. Według wiadomości, które Maritain posiada z pewnego źródła, warunki zawieszenia broni, stawiane początkowo przez Niemcy, były znacznie łagodniejsze, jednakże domagały się od Francji wydania floty i czynnego współdziałania przeciwko Anglji. Żądania te zostały odrzucone ze względów zasadniczych, ale kosztem zaostrzenia innych warunków. Błąd polegał na tem, że liczono na dobrą wolę i lojalność Niemiec.

W Ameryce panowało przekonanie, że ostatnim krokiem rządu Reynaud będzie rozkaz wydany wszystkim jednostkom floty schronienia się do portów brytyjskich. Ale we Francji liczono na porażkę Anglji i sądzono, że połączenie się floty francuskiej z brytyjską równałoby się jej ostatecznej utracie. Dlatego wycofano z walki armię Bliskiego Wschodu oraz wszystkie olbrzymie zasoby francuskiego imperjum kolonialnego, dlatego przyjęto upokarzającą klauzulę, oddającą emigran-

tów politycznych na pastwę Gestapo, i pogodzono się z warunkami zawieszenia broni, które zawierały w perspektywie pokój zwycięski dla Niemiec i kładący kres egzystencji Francji jako wielkiego mocarstwa.

Maritain nie dziwi się, że masa ludności francuskiej przyjęła warunki zawieszenia broni bez buntu: była ona całkowicie złamana klęską, a przywódcy jej starali się wmówić w naród, że wszystko jest skończone.

„W chwili, gdy piszę te słowa“, konkluduje filozof francuski, „niepodobna przewidzieć, czy angielska wytrwałość przemieni bohaterski opór w ostateczne zwycięstwo. Ale jest rzeczą jasną, że gdyby potęga floty francuskiej oraz armji Bliskiego Wschodu, kolonji afrykańskich i innych posiadłości Imperjum przyłączyły się do wysiłku brytyjskiego i gdyby — zamiast trwać w bezsensownych złudzeniach co do stanowiska Włoch, zaatakowano je bez pardonu — ta najsłabsza część osi byłaby dziś złamana, a Niemcy znalazłyby się temsamem w niezwykle ciężkiej sytuacji. Można sądzić, że marszałek Pétain i gen. Weygand gorzko dziś żałują, iż w sytuacji napozór beznadziejnej nie potrafili wykrzesać z siebie iskierki nadziei.“

Tyle Maritain.

Dla porównania przypomnijmy tu (w wyjątkach), co na ten sam temat pisaliśmy w „Szańcu“ **na rok** przed Maritain'em, w artykule p. t. „Zagadka Francji“ (Nr. 28, 17.VII-1940):

„Nie mogą być i nie są zdrajcami Pétain, bohater z pod Verdun, ani Weygand, prawa ręka wielkiego Focha, jego przyjaciel, powiernik i szef sztabu, — obaj patrjoci nieskazitelni, obaj gorliwi i praktykujący katolicy z przekonania, obaj wojskowi z zawodu i z powołania, z tradycji i dziedzictwa, z krwi i kości.“

„Ci fachowcy, ci technicy wojny, nie mogli pogodzić się z myślą dalszego jej prowadzenia, gdy z fachowego punktu widzenia wojna już była przegrana. Powołanie ich do rządu i oddanie im w ręce pełni władzy cywilnej, gdy było już zapóźno, by zapobiec klęsce wojskowej — to błąd fatalny, który kampanję przegraną dla Francji w Europie, zmienił w katastrofę francuskiego mocarstwa światowego i w plamę na honorze narodu. Ludzi tych należało powołać na stanowiska szefa rządu i wodza naczelnego albo zaraz w początkach wojny, albo nie powoływać ich wcale. Gamelin, jako wykonawca zleceń politycznego kierownictwa wojny, prowadziłby operacje wojenne we Francji europejskiej, dopókiby się dało, poczem wraz z rządem przeniósłby swój sztab do Francji kolonjalnej i wojna trwałaby dalej.“

„Pétain i Weygand nie widzieli i nie rozumieli celu wojny. Oni byli i są pewni, że Francja walczyła nie za siebie, lecz za Anglię i Polskę, nie dla siebie, lecz dla wypełnienia zobowiązań sojuszniczych. Klęskę poniosła straszliwą, ofiary ogromne, a więc aż nadto dostatecznie wywiązała się z tych zobowiązań i z czystem sumieniem może przystąpić do kapitulacji, bo to dopiero będzie czemś nie dla innych, lecz dla Francji samej. Nie zdrada to, lecz naiwność i krótkowzroczność, niedopuszczalne dla męża stanu, zrozumiałe u żołnierza. Zrozumiałe, lecz nie wybaczalne.“

„Źle jest, gdy do wojska wprowadza się politykę, nie lepiej jednak narody i państwa wychodzą na wprowadzaniu wojska do polityki. Francji przydarzyło się to drugie, Polska uprawiała i jedno i drugie. Obie zapłaciły za to utratą niepodległości, a Francja — jeszcze i hańbą w dodatku.“

Dziś, na początku roku 1942, możnaby tu jeszcze dodać, że w klęsce Francji zawinili nie ludzie, lecz system rządów. Gdyby ludzie, stojący na czele rządu, mniej w sobie mieli umiłowania „klasycznej“ demokracji, a więcej poczucia odpowiedzialności za losy kraju, nie doszłoby do katastrofy. Reynaud i Lebrun, gdy ich nie chciano słuchać, nie poważyli się narzucić opornym swej woli, jak to umiał robić „stary tygrys“ Clemenceau w zupełnie podobnych okolicznościach. Oni, jako szczerzy demokraci, znali jeden tylko sposób na wszystkie nieszczęścia: podać się do dymisji.

Sąd w Riom powinien zatem sądzić nie Gamelina, nie Reynauda, nie Daladiera, lecz — demokrację francuską... Tylko, że ta jest już dawno osądzona bezapelacyjnie, i nawet wyrok na nią już został wykonany: samobójstwo...

NOC WALPURGJI

Jeden z rosyjskich literatów na emigracji w Paryżu umieszcza na łamach „Nowoje Słowo“ taki obrazek:

„Przechodzę pewnej niedzieli obok paryskiej sali koncertowej Pleyel. Godzina druga. Na chodniku całe tłumy młodzieży, wyłącznie młodzieży. Cóżby to mogło być? Święto sportowe? Ciągnienie loterji?...

„Zasięgam informacji. Okazuje się: koncert jakiegoś Jaugot i nawet nie pierwszy z rzędu... Musi to jednak być pierwszorzędna atrakcja, skoro młodzież tak tłumnie atakuje kasy biletowe. Zaintrygowany staję w kolejce. Wkrótce w okienku kasowem pojawia się zawiadomienie: wszystkie miejsca wyprzedane. Znajomy impresario daje mi jednak jakiś kupon do loży.

„Sala — nabita. Sama młodzież. Chłopcy, dziewczęta — ponieceni, niecierpliwi, roznamiętnieni. Po burzliwem oczekiwaniu nareszcie kurtyna odsłania na scenie... najzwyczajniejszy jazz-band. Hawajskie gitary, saksofon, komplet bebnów i kontrabas. Programu niema, bo i tak grane są tylko utwory „samego“ Jaugot.

„Przyćmione, mieniące się ognie. Kocie miauczenie gitar hawajskich, lubieżny bełkot saksofonu, rozpustne dysonanse — i ta sala, te setki dwudziestolatków, którzy w takt muzyki wiercą się tanecznie na krzesłach — co to jest, skąd, co to przypomina? — Wreszcie pamięć znajduje: ale to „Noc Walpurgji“ z „Fausta“!

„Teraz już innemi oczami przyglądam się moim niesamowitym sąsiadom i sąsiadkom: toż to wszystko młode wiedźmy, djabły, djablice... I kiedyż to się zerwie na miotłach i ożogach, zawiruje w wyuzdanych rytualnych pląsach?...“

Tak, to bodaj jest istotne oblicze dzisiejszej młodzieży w Paryżu, w pobitej Francji.

Czy tylko w Paryżu i tylko we Francji? Rezejrzyjmy się u nas, w naszych smutnych mniejszych i większych miastach, a zwłaszcza w największem, w Warszawie.

Młodzież, ta młodzież dwudziestoletnia, która już urodziła się i wyrosła w Polsce niepodległej, tak samo jak tamta, paryska, — w wolnej Francji; ta chluba nasza nadzieja, to pokolenie, które ma zastąpić „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu“, — jakaż ona jest, w czem przejawia się jej entuzjazm, jej wiara, tężyzna, zapał, pogoń za ideałem, pęd ku wartościom najwyższym, jej bohaterski fanatyzm, jej słoneczne wzloty?...

Niema u nas paryskich sal koncertowych, ale przejdźmy się po kinach i teatrzykach rewjowych, zajrzyjmy do modnych kawiarni, do tych licznych jeszcze mieszkań prywatnych, gdzie są lub schodzą się młodzi, a gdzie wojna i niewola nie wysunęła jeszcze na plan pierwszy jedynej najważniejszej kwestji: co włożyć do ust i na siebie.

Znajdziemy tam również setki i tysiące młodych strzyg i djablic, młodych biesów i obwiesiów, opanowanych jedną tylko „ideą“, jedną żądzą: używania, używania za wszelką cenę i przy każdej okazji. Świadczą o tem ich rozognione twarze i oczy, gesty i maniery, wreszcie nieukrywane słowa i śmiech beztroski.

Wojna, niewola, nędza, śmierć i spustoszenie? — „Nic na to nie poradzimy, choćbyśmy w worach pokutnych i włosiennicach chodzili“... Protest, walka, zryw, niebezpieczeństwo, praca i poświęcenie? — „Ech, na to będzie czas, gdy dojdziemy do pięćdziesiątki“...

Wzrosły niebywale obroty w składach instrumentów muzycznych, ale nie z powodu wzrostu muzykalności... Kupowane są — organki i patefony, żeby było przy czem tańczyć.

I młodzi tańczą. Studenci i studentki, maturzyści i maturzystki, uczniowie i uczennice... Dwudziesto-, osiemnasto-, szesnastolatki... Młode wiedźmy i strzygi, inkuby i wilkołaki... Na miotłach i łopatach, na kogutach i świniach, oklep, pędzi to wszystko ku Brokenowi, na sabbat używania, na kongres żądz, na pokłon koźlonogiemu Bafometowi...

Bawią się, tańczą i piją.

Co tam! Bez wolności, bez państwa, bez armji; bez ojca, matki, brata, siostry, — można się obyć! Ale bez tańca? Bez wódki? Bez patefonu? Bez kina? Bez Dymszy czy innego błazna? Bez gołych dziwek na rewji? — Niepodobna! Kiedyż, jeśli nie teraz?

Więc do Schutz-walca! Do Arbeits-tanga! Do Distrikt-fokstrota! Arrangement Generalgouvernement! „Razem, młodzi przyjaciele“!

„Naprzód idziem w skier powodzi“ —
(to się dawniej tak śpiewało,
lecz dziś, dziś, dziś młodzi,
porykujem: mało, mało!).

Więc jeszcze po jednym! Głupi gnije, mądry pije! Koleżanka Giga — rzygo, kolega Pakosz — także!

Wódeczka, sałatka, bułka, szproty,
(i łapanka na roboty)
patefon, patefon kręcim łapą
(i Gestapo, i Gestapo),
patefon, patefon łapą kręcim
(Szucha, Pawiak i Oświęcim)...

Taka jest po dniu niewoli — noc Walpurgji, jakiż więc będzie świt wolności? Młode wiedźmy i strzygi, młode inkuby i wilkołaki łapczywe na „mięso życia“...

Tyle nam dało 20 lat „ideologji państwowo-twórczej“ i „wychowania państwowego“...

Ile ich jest, ile ich być może? — Och, wiemy, że jest ich niewielu w porównaniu z tymi, którzy zginęli i którzy zginąć są gotowi, których świt wolności zastanie czuwających z bronią w ręku, nie roztańczonych z pijaną dziewką u boku. Ale i za tych niewielu wstyd wielki czoła nam pali, bo to są przecież Polacy.

TRZECI FAKT

W „Biuletynie Informacyjnym“ czytamy:

„W ostatnich dniach grudnia wszelkie „Szmatławce“ i „szczekaczki“ po wielokroć ogłaszały wywiad, udzielony w Berlinie przez byłego premjera prof. Leona Kozłowskiego na temat jego pobytu w więzieniach bolszewickich. W rozmowie z dziennikarzami niemieckimi prof. Kozłowski miał przeciwstawić piekło bolszewickie europejskim stosunkom w Niemczech. W związku z tym wywiadem prasowym po kraju krąży szereg plotek i przypuszczeń.

Pragniemy zwrócić uwagę na dwa fakty: 1. Storturowany i okaleczony przez Bolszewików prof. Kozłowski istotnie przebywa w Berlinie, ale przebywa tam nie na wolnej stopie, lecz jako internowany. Przez Polskę został przewieziony z Rosji bez zatrzymania. Nie pozwolono mu zetknąć się z rodziną. W tych warunkach

dziennikarz niemiecki rozmawiający z prof. Kozłowskim mógł napisać wszystko co napisać chciał, mógł przekręcić każde zdanie i każdą myśl Kozłowskiego. 2. Profesor Kozłowski nigdy nie cieszył się w Polsce w żadnej z grup politycznych — nawet w Sanacji — autorytetem. Dziś nie może reprezentować dosłownie nikogo i żaden wymuszony na nim przez Niemców krok nie może mieć znaczenia politycznego."

Obu faktom „Biuletynu" nic zarzucić nie można, nie dają one jednak wyjaśnienia dla faktu trzeciego: podróży z Samary do linji niemieckich na froncie. Nie była to przecież wycieczka krajoznawcza, i łatwiej było z niej trafić na tamten świat, niż do Polski.

B. premjer musiał mieć powody dość poważne, skoro zaryzykował taką podróż. Czyżby ani w Rosji, ani gdzieindziej na emigracji nie było już dla niego miejsca, ani pola do pożytecznej pracy dla Polski i Polaków?

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ

Pożar magazynów. We wczesnych godzinach wieczornych w dn. 19-go nad wschodnią częścią Warszawy ukazała się wielka łuna, która po krótkim czasie ogarnęła pół nieba. Wiadomość podawana z ust do ust, szybko obiegła miasto: okazało się, że pożar wybuchł w składach wojskowych przy ul. Jaegiellońskiej na Pradze. Ogień, narafiwszy na łatwopalny materjał — słoma i siano prasowane, benzyna, smary — szerzył się z piorunującą szybkością. Wszystkie cztery oddziały straży ogniowej, które w kwadrans zaledwie po wybuchu pożaru przybyły na miejsce, mogły jedynie zlokalizować rozmiary katastrofy. Składy spłonęły niemal doszczętnie.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ogień został podłożony. Jednakże podpalenie z zewnątrz pilnie strzeżonych magazynów, nastręczałoby ogromne trudności. Raczej mamy tu do czynienia z akcją sabotażową specjalnego typu, która występuje coraz częściej w związku z kradzieżą mienia wojskowego. Ostatnimi czasy wiele cennych zapasów, m. in. benzyny, uległo rozsprzedaży „na lewo". Co zrobić, by braki nie zostały stwierdzone przez rewizję? Jest na to sposób jedyny, ale zato radykalny: całkowite zniszczenie zapasów. A post factum można będzie zrzucić winę na agentów wrogiego mocarstwa.

Elektryczność. Przed dwoma tygodniami ogłoszono urzędowo, że w wyłączaniu prądu wprowadzona zostanie pewna równomierność. W tym celu zarządzono nawet specjalną próbę dla ustalenia „grup wyłączeniowych". System ten nie znalazł jednak zastosowania. Światło nie zgasło tam, gdzie zgasnąć miało, a daleko częściej zgasło w domach i w dzielnicach, w których — według planu — miało być utrzymane.

Powód całego tego „chaosu elektrycznego" leży w skargach różnych dygnitarzy niemieckich i volksdeutschów, którzy, pozbawieni światła, wystąpili z energicznymi interwencjami na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Znalazły się wkrótce setki domów „uprzywilejowanych". Ale od tego nie powiększyły się zapasy węgla w elektrowni. Trzeba było kogoś poświęcić. Wytworzyła się oryginalna sytuacja: na tej samej ulicy jedne domy mają światło, inne toną w ciemnościach. Oczywiście cały plan wyłączeń częściowych według dzielnic poszedł w niepamięć.

Włochy, Wawer, Podkowa Leśna, Konstancin. Od pewnego czasu we wszystkich powyższych miejscowościach podwarszawskich i w wielu innych, zaczęło się masowe usuwanie lokatorów z większych i lepszych mieszkań, które przeznaczane są dla wojska.

Również właściciele wielu domów w Warszawie otrzymali nakaz przygotowania w poszczególnych mieszkaniach pokojów sublokatorskich dla oficerów. Ustalono nawet minimum sprzętów, jakie stanowić mają umeblowanie tych pokojów.

Obywatele amerykańscy w Warszawie zostali aresztowani w pierwszych dniach po wybuchu wojny niemiecko - amerykańskiej. Przez 3 tygodnie trzymano ich w więzieniu na Pawiaku, a następnie wywieziono w kierunku zachodnim.

Ulotki RAF-u rozrzucane są w dużych ilościach na terenie GG. Niektóre z nich pisane są w języku polskim, większość jednak, jako przeznaczone dla Niemców, zredagowana jest w tym języku. Na jednej z nich widzimy obok siebie dwa niezmiernie sugestywne obrazki — niemieckie Boże Narodzenie przed trzema laty: cała rodzina zgromadzona przy drzewku, pod nim stół z podarunkami gwiazdkowemi — Boże Narodzenie w r. 1941: żołnierz niemiecki leży pod świerkiem w śnieżną gwiaździstą noc. Inny obrazek wyobraża Hitlera pijącego z butelki, której zawartości domyśleć się łatwo, gdyż kolor jej jest czerwony.

Łapanki na roboty do Niemiec miały miejsce ostatnio w kilku punktach Warszawy. W dniu 16 bm. w godzinach rannych zabrano wszystkich mężczyzn z 3-ch kolejnych wozów tramwajowych Nr. 18. Część z nich po wylegitymowaniu zwolniono.

Sabotaże. W stoczni gdańskiej zdarzyło się w ciągu bm. kilka poważnych aktów sabotażu. Pożar powstały wskutek podpalenia zniszczył trzy statki handlowe oraz łódź podwodną, znajdującą się w budowie.

RZĄDY LITEWSKIE NA TERENACH POLSKICH

(ciąg dalszy)

Wbrew wszelkim przewidywaniom, że z chwilą utworzenia republiki sowieckiej na Litwie dojdą do głosu żywioły dalekie od szowinizmu, żywioły społecznie radykalne, deklamujące o braterstwie ludów— stosunki polsko - litewskie nie tylko na Wileńszczyźnie, ale i na Litwie kowieńskiej jeszcze się pogorszyły. Okazało się niezbicie, że nienawiść do wszystkiego co polskie, przeżarła całe społeczeństwo litewskie od góry do dołu, niezależnie od przekonań i przynależności politycznej ugrupowań. Nieliczni komuniści i socjaldemokraci litewscy okazali się takimi samymi szowinistami, jak i ich poprzednicy tautinicy. Co więcej, dygnitarze poprzedniego reżimu przeszli tylko na niższe stanowiska, ustępując naczelne radykałom. Solidarność litewska chroniła wszystkich działaczy politycznych od prześladowań, jakie mogłyby dla nich wyniknąć w związku ze zmianą socjalnych i politycznych warunków. Ostatnim wyczynem dawnej tautinkowskiej polityki z płk. Kaunasem na czele już przy bolszewickim reżimie, było dokonanie masowych aresztowań wśród inteligencji polskiej, b. wojskowych, b. policjantów itp. Odbyło się to na skutek świadomie kłamliwego oświadczenia w Kownie wobec przedstawicieli władzy sowieckiej, że na Wileńszczyźnie przygotowuje się powstanie polskie. Zaaresztowani wtedy zostali prawie wszyscy ci, którzy w okresie okupacji litewskiej znani byli Litwinom, jako przywódcy i działacze polscy. Większość tych aresztowanych została wywieziona wgłąb Rosji. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że dla Litwinów znienawidzony przez nich ustrój bolszewicki był świadomie używany jako narzędzie do walki z polskością.

Cały nowy i dawny aparat administracyjny i policyjny, użyty został dla wyłapywania czynniejszych jednostek społeczeństwa polskiego, oskarżając ich oczywiście jako wrogów ludu i przedstawicieli burżuazji. Policja litewska była oczywiście na usługach NKWD. Gospodarcze wiadomości ustroju bolszewickiego przydały się znakomicie Litwinom, dla wydarcia z rąk polskich resztek polskiego stanu posiadania. Nacjonalizacja domów i wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, wreszcie reforma rolna, pozbawiły element polski tego wszystkiego, co jeszcze ocalało za czasów poprzedniego reżimu. Reforma rolna zniszczyła wreszcie całkowicie znienawidzone przez Litwinów ziemiaństwo polskie, zarówno w Kowieńszczyźnie jak i na Wileńszczyźnie. W sowieckiej Republice Litewskiej socjalistycznej w treści, a narodowej w swej formie, całe zetatyzowane życie gospodarcze i kulturalne dostało się w rece Litwinów, gorliwie podszywających się pod bolszewizm i chętnie występujących w roli agitatorów bolszewickich. Dało im to możność dysponowania stanowiskami i pracą, co zostało wykorzystane w całej pełni w celu zniszczenia elementu polskiego.

Stosunki tak się zaostrzyły, że wdać się w to musiała partia komunistyczna i przedstawiciele centralnej władzy sowieckiej. Szowinizm litewski został potępiony, jako niezgodny z duchem konstytucji stalinowskiej. Chętnie wysłuchiwano wszelkich skarg na Litwinów i naogół pomyślnie je załatwiano. Polepszyły się nieco stosunki na rynku pracy, w szkolnictwie, a zwłaszcza w dziedzinie pracy kulturalnej.

W okresie drugiej okupacji sowieckiej Wilno przeżyło okres pewnego rozkwitu teatru, muzyki i sztuk plastycznych, mimo przeszkód stawianych ze strony miejscowych władz litewskich. Przez czas pewien lansowano wśród sfer miarodajnych projekt utworzenia z Wilna i Wileńszczyzny autonomicznego okręgu polskiego, ze względu na przewagę ludności polskiej i polski charakter kraju. Projekt ten zarzucono ze względu na osobistą interwencję członków rządu litewskiego na Kremlu. Ogłoszono Wilno stolicą Republiki, napływ do Wilna Litwinów wzrastał, lecz mimo to nie przewyższyli oni normy 5 proc. w stosunku do ogółu ludności miasta.

Pewne swobody w dziedzinie kulturalnej tym żywiej odbijały od coraz większego ucisku politycznego i socjalnego, którego punktem szczytowym była pierwsza seria wywozów, rozpoczęta już przed wojną — 15.6.41 r.

Listy osób, przeznaczonych do wywiezienia, przede wszystkim Polaków, sporządzone były przez litewskie władze sowieckie. Wywożeniom położyła kres wyczekiwana z utęsknieniem wojna i znowu Wilno znalazło sie w sytuacji, w której z uczuciem ulgi przyjęło zmianę okupantów, nie wierząc, aby Niemcy odtworzyli niepodległość Litwy i pozostawili władzę w rękach Litwinów. Litwini nie dali jednak za wygraną, trzymając się taktyki faktów dokonanych.

Korzystając z tego, że pomiędzy ucieczką bolszewików a wkroczeniem wojsk niemieckich do Wilna powstała pewna przerwa, wykorzystali ją, opanowując miasto, a potym i całą Wileńszczyznę przy pomocy organizacji partyzanckiej, utworzonej przez proniemiecko nastawionych t. zw. Waldemarasowców. Organizacja ta, dokonawszy masowych mordów na bezbronnych maruderach i rodzinach sowieckich, utworzyła Komitet Obywatelski, który objął władzę nad miastem i okolicą i powitał wkraczające wojska niemieckie, jako prawowita władza miejscowa.

Znowu nastąpiła zmiana warty. Urzędnicy i działacze litewscy, skompromitowani współpracą z bolszewikami, ustąpili miejsca Waldemarasowcom. Przeszli na niższe stanowiska, albo poprostu przenieśli się do innych miejscowości.

(Dokończenie nastąpi)

SPRAWY POLSKIE

W drugiej połowie stycznia w sprawach polskich mamy do zanotowania trzy wydarzenia dużej wagi.

Chronologicznie pierwszem 21.I jest mianowanie przez prez. Raczkiewicza trzech ministrów w rządzie gen. Sikorskiego. Dwaj z nich, Marjan Seyda, min. bez teki, oraz prof. Wacław Komarnicki, min. sprawiedliwości, reprezentują w rządzie Stronnictwo Narodowe, trzeci, Jan Kwapiński, min. bez teki, — PPS. Nieobsadzone od śmierci b. p. dr. Hermana Liebermanna, t. j. od 21 października 1941 r., ministerstwo sprawiedliwości znalazło wreszcie w rządzie polskim na emigracji właściwego szefa w osobie prof. Komarnickiego. Niemniej znamiennym jest powrót do rządu M. Seydy, który w przemówieniu radjowem z dn. 24.I oświadczył, że zastrzeżenia jego z lipca ubiegł. roku nie były skierowane przeciwko układowi z Rosją, a tylko przeciw niektórym jego szczegółom. Po uwzględnieniu tych zastrzeżeń postanowił on wziąć udział w dalszej pracy nad zbliżeniem polsko - sowieckiem. „Należy zapomnieć— mówił min. Seyda — **o pewnych dzielących nas Polaków** różnicach, a wezwać do pracy wszystkie żywioły polityczne **polskie.** Dziś mamy przed sobą jedno zagadnienie: jak przyczynić się do zdruzgotania Niemiec. W zagadnieniu tem są dwie kwestje: militarna i prawna. **Tą drugą zajmie się min. sprawiedliwości, prof. Komarnicki, którego zadaniem będzie sformułowanie naszych żądań narodowych na konferencji pokojowej.**"

Drugiem z kolei wydarzeniem jest zwinięcie w dn. 22.I poselstwa polskiego w Madrycie na żądanie rządu hiszpańskiego, rzekomo z powodu nadużyć paszportowych, jak oświadczył hiszp. min. spraw zagr., a pod naciskiem Hitlera, jak pisze „Daily Express". Na prośbę rządu polskiego opiekę nad interesami polskiemi w Hiszpanji obejmie dyplomatyczne przedstawicielstwo Chile. Wydarzenie to nie zasługiwałoby może na zaliczanie go do rzędu szczególnie ważnych, gdyby nie dwie okoliczności: 1) przez Hiszpanję wciąż jeszcze odbywa się „przesiąkanie" Polaków z Francji nieokupowanej i skądinąd do Portugalji i dalej w świat szeroki; 2) tak się już jakoś „utarło" w świecie, że gdzie tylko zwija się poselstwa polskie, tam wkrótce następują działania wojenne...

Trzecie wreszcie wydarzenie, to podpisanie w dn. 23.I w Londynie układu o konfederacji polsko - czeskiej, na podstawie deklaracji z dn. 11.XI-41 r.

Układ ten zawiera następujące punkty: 1) Rządy polski i czeski pragną, aby konfederacja objęła również inne państwa środkowej Europy; 2) Celem najściślejszej współpracy i dobrobytu, oba państwa będą prowadziły wspólną politykę zagraniczną, wojskową, gospodarczą, finansową, socjalną, komunikacji, poczt i telegrafów. 3) Stworzony zostanie jeden wspólny sztab główny dla celów obrony w czasie pokoju i jedno wspólne dowództwo w czasie wojny. 4) Skoordynowany zostanie handel zagraniczny obu państw, ujednolicone taryfy celne w dążeniu do stworzenia unji celnej. 5) Skoordynowana zostanie polityka monetarna. Każde państwo zatrzyma własny system monetarny i własne banki, które będą strzegły stanu waluty w każdym kraju. Ustalony zostanie stały stosunek jednej waluty do drugiej. 6) Koordynacja finansów i systemu podatkowego w obu krajach. 7) Opracowanie planów wspólnego rozwoju i administracji kolejowej, wodnej i lotniczej, ujednolicenie opłat pocztowych i tele-komunikacyjnych. 8) Państwa posiadające porty morskie i rzeczne, oddadzą je na usługi wszystkich państw konfederacji, a państwa nie posiadające takich portów, popierać będą interesy państw pierwszych. 9) Ujednolicenie polityki szkolnej, socjalnej i kulturalnej. 10) Swoboda komunikacji między obu krajami, zniesienie paszportów i wiz we wzajemnej komunikacji, swoboda pobytu i zarobkowania. 11) Wzajemne uznanie kwalifikacji, dyplomów szkolnych, zawodowych, wyroków sądowych, koordynacja prawa i wzajemna pomoc prawna. 12) Konstytucja państw konfederacji zapewnia obywatelom wolność sumienia, osobistą, nauki, słowa i prasy, prawo zrzeszania się, równość wszystkich obywateli wobec prawa, prawo dostępu do urzędu i godności, niezależność sądów i kontrolę społeczeństwa nad rządami. 13) Dla prowadzenia wspólnej polityki wprowadzone zostaną wspólne organy konfederacji. 14) Wspólne wydatki pokrywać będą wszystkie państwa konfederacji. W imieniu rządu Rzeczypospolitej polskiej podpisał układ amb. Edward Raczyński, w imieniu Czechosłowacji — dr. Hubert Rybka.

Zastrzegając sobie krytyczną ocenę poszczególnych punktów układu, w najbliższych wydaniach Szańca, zaznaczamy tu tylko, że w ogólności akt ten odpowiada temu, czego można było oczekiwać po deklaracji z dn. 11.XI.1941 r., nie jest jednak i nie może być niczem więcej, niż **projektem przyszłego układu stosunków** między Polską a Czechami. O rzeczywistym układzie tych stosunków zdecydują oba narody **u siebie**, po odzyskaniu wolności.

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI

Równo po siedmiu miesiącach najzacięstszych walk, jakie widziano od początku drugiej wojny światowej, główne wrota Moskwy od zachodu, podobnie jak niedawno wrota Kaukazu na Krymie, zostały zatrzaśnięte przed niemieckim nosem: w dn. 21.I wojska sowieckie zajęły Możajsk. Nieprzyjemność tę radjo niemieckie zakomunikowało swoim dopiero w 4 dni później, gdy Rosjanie zaszli już pod Rżew i Wiaźmę, o 100 klm. na zachód od Możajska, pod Wielkie Łuki, zajęli Chołm, Toropiec, Zapadnaja Dwina, Olenino, Nielidowo, Jodkino, gdy są już o 100 klm. od granicy łotewskiej, tuż pod wielką magistralą kolejową Kijów — Witebsk — Petersburg. Zwłaszcza to ostatnie zbliżenie grozi przerwaniem najważniejszej drogi zaopatrywania całego frontu północnego wojsk gen. Loeba.

Jak dotąd, jedynym sukcesem na froncie wschodnim osiągniętym przez Hitlera od chwili objęcia naczelnego dowództwa jest... przeniesienie kwatery głównej ze Smoleńska do Mińska, skąd będzie miał o 320 klm. bliżej do... domu.

Wprawdzie w tym samym dniu, kiedy upadł Możajsk, Niemcy ogłosili odbicie Teodozji na Krymie, ale tego znów nie potwierdza Moskwa. Być może teraz, gdy Niemcy przyznali się do Możajska, Moskwa przyzna się do Teodozji.

Ze wszystkich zdobyczy wszystkich dotychczasowych ofensyw Hitlera na wschodzie, trzyma się jeszcze tylko linja Orzeł— Kursk — Charków, obejmująca dziś najdalej na wschód wysunięte pozycje niemieckie. Ale do wszystkich trzech punktów tej linji coraz bliżej podsuwają się wojska Timoszenki. Upadek głównego punktu, Charkowa, na którym trzyma się cała linja, pociągnie za sobą automatycznie wycofanie się Niemców z Kurska i Orła.

Pomimo jednak tych oczywistych sukcesów rosyjskich, każdemu, kto uważnie śledzi na mapach przesunięcia obu walczących armji, nieodparcie narzuca się wniosek, że nie jest to kontrofensywa wodzów sowieckich, lecz — straszliwej zimy rosyjskiej. To jej skostniała ręka, nie dłoń sztabowców, na bezkresnej mapie śnieżnych pól wyznacza czerwone drogi odwrotów i pochodów wojsk, — nie ołówkiem, lecz termometrem. Niema tam myśli, przewidującej cele w dalekości, jest natomiast mróz, świdrujący w ciele do kości... Odbywa się tam nie planowe i przemyślane **łamanie** frontu niemieckiego **gdzie trzeba**, lecz prostackie i chaotyczne **przepychanie** tego frontu **gdzie się da.** Bo gdyby było inaczej, już dziś niemiecka kwatera główna stałaby w Warszawie, nie w Mińsku. Hitler ma szczęście...

DALEKI WSCHÓD

Wszystkie niemal wiadomości z tego nieszczęsnego frontu można zaczynać od wyrazów: jeszcze i już.

Jeszcze Amerykanie trzymają się na Filipinach. Jeszcze Singapore nie jest zdobyte. Jeszcze Burma nie została opanowana. Jeszcze nie cały Celebes jest w rękach japońskich. Jeszcze na Borneo jest trochę Anglików i Holendrów...

Ale już pierwszy desant japoński wylądował na Nowej Gwinei. Już drugi zajął wyspę Rabaul w archipelagu Bismarka. Już trzeci stanął na wyspach Salomona. Już Australja zarządziła powszechną mobilizację...

Ratują sytuację nadal dzielni Holendrzy, którzy znów najwięcej statków japońskich zatopili w drugiej połowie stycznia. Oto lista tych strat: 1 pancernik zatopiony, 3 krążowniki zatop., 1 uszkodz., 1 lotniskowiec zatop., 4 kontrtorp. zatop., 2 uszkodz., 28 transportowców i 13 barek zatop. Razem z poprzedniemi straciła Japonja: 2 panc. zatop. 2 uszk., 11 krążown. zatop. 2 uszk., 2 lotniskowce zatop., 14 kontrtorp. zatop. 2 uszk., zatopione: 7 łodzi podw., 2 trawl., 1 holown. wodn., 84 transportowce, 17 barek, 1 szalupa. Ogółem 39 jednostek bojowych i 102 transportowe.

Z ogłoszonych przez Waszyngton wyników dochodzenia w sprawie pogromu floty amerykańskiej na Hawajach w pierwszym dniu wojny z Japonią dowiadujemy się, że jednak dowódcy tej floty byli ostrzeżeni w końcu listopada, że należy się liczyć z atakiem japońskim na Filipiny i Pearl Harbour. Mimo to nie poczynili żadnych kroków zapobiegawczych, nie zorganizowali żadnych patroli dookoła Hawajów w większym promieniu. Nie liczyli się z atakiem z morza, a napad z powietrza uważali za niemożliwy wogóle i dla tego nie przygotowali obrony przeciwlotniczej. Nie zmienili nawet miejsca postoju okrętów bojowych, które mogło być i— jak się okazało — było dokładnie wiadome Japończykom.

I pomyśleć tylko, że tacy dowódcy byli możliwi w Ameryce po dwóch latach wojny, wobec spodziewanego starcia z przeciwnikiem, znanym z bezwzględności i zdecydowania na wszystko!

Prem. japoński Toio omówił 21.I przed parlamentem sytuację wojenną na Dalekim Wschodzie. Między innemi zaznaczył, że Japonja opanowała główne bazy Dalekiego Wschodu. Hong-Kong i półwysep Malajski zamienione zostaną na bastjony obronne wielkiej Azji. Jeżeli Australja i Indje Hol. oraz rząd chiński w Czung-Kingu nie zaprzestaną oporu, to zostaną zmiażdżone. Ludność Filipin i Birmy może liczyć na niezależność, jeśli ustosunkuje się pozytywnie do Japonji.

Działania morskie omówił dowódca floty japońskiej. Oświadczył on, że marynarka japońska panuje w rzeczywistości na całym Pacyfiku, od Indji Hol. aż do zachodnich wybrzeży Ameryki. W najbliższym czasie operacje floty japońskiej zostaną rozszerzone. Od początku wojny, według jego sprawozdania, Japończycy zatopili: 7 pancerników, 2 lotniskowce, 2 krążowniki, 6 kontrtorpedowców, 18 łodzi podwodnych i 26 innych jednostek floty wojennej. Uszkodzili: 4 pancerniki, 6 krążowników, jeden lotniskowiec i 3 kontrtorpedowce. Floty handlowej zatopiono 35, a uszkodzono 28 statków nieprzyjacielskich. Zdobyto lub zarekwirowano 81 statków nieprzyjacielskich, ponadto jeszcze 100 innych mniejszych jed-

nostek. Zestrzelono około 1000 samolotów nieprzyjacielskich. Straty japońskie wynoszą: 4 kontrtorpedowce, 4 poławiacze min, 67 samolotów oraz uszkodzony krążownik.

Ze sprawozdania tego widać, że Japończycy, jako zdolni naśladowcy, zdążyli przejąć od Niemców sztukę wygrywania wojen językiem i łgania bez skrupułów. Listę strat floty japońskiej prowadzimy sumiennie od początku wojny na Pacyfiku i jeśli są w niej jakieś niedokładności, to raczej na korzyść Japonji. A tu admirał japoński podaje 9 nieznacznych jednostek bojowych i ani jednej transportowej!

FRONT LIBIJSKI

Pomimo skrupulatnego pilnowania przepraw przez morze Śródziemne, flocie angielskiej nie udało się ściśle izolować gen. Rommla. Musiał on nawet otrzymać znaczne posiłki, skoro mógł nie tylko oprzeć się atakom pod Agedabia, lecz rozpocząć kontrofensywę i odepchnąć Anglików aż pod Benghasi. Obecnie bój toczy się tam o 120 klm. na południo-wschód od tego portu.

Nie są to oczywiście boje w rodzaju np. zmagań na froncie rosyjskim. W Afryce taktyka jest inna. Walczą tam niewielkie zmotoryzowane oddziały, których przesunięcia, nawet na znaczne odległości nie przesądzają o niczem. Trzeba jednak przyznać, że gen. Rommel znów okazał się lepszym taktykiem, niż dowódcy angielscy i potrafił ograniczyć ofensywę angielską w Libji znów tylko do okolic Benghasi.

FRONT ZACHODNI

W północnej Irlandji wyladowały pierwsze oddziały amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego w Europie. Na czele tych wojsk stoi gen. Hartec, jeden z najlepszych generałów USA.

PERSPEKTYWY OGÓLNE

W niemieckiej akcji wojennej odróżnić można okresy działań zaczepnych, po których przychodzą zazwyczaj tygodnie i miesiące wypełnione intensywną akcją polityczną. Taki właśnie okres przeżywamy obecnie. Podczas gdy wojska niemieckie cofają się w Rosji i w Libji, dyplomacja niemiecka atakuje na całej linji.

W Budapeszcie bawił w pierwszych dniach stycznia Ribbentrop, w kilka dni później podążył tam jego włoski kolega hrabia Ciano, a następnie marszałek Keitel. W Garmisch spotkali się dowódca floty niemieckiej wielki admirał Raeder z wiceministrem włoskim Riccardim. poczem nastąpiło podpisanie w Berlinie nowej konwencji wojskowej niemiecko-włosko - japońskiej. Dodajmy jeszcze, że dyplomacja Rzeszy rozwija bardzo energiczną działalność w Ankarze. w Madrycie i w stolicach Ameryki południowej.

Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że cała ta akcja znajdzie swój epilog w nowym uderzeniu osi na pozycje mocarstw sprzymierzonych w Europie. lub Afryce. Nie będzie to uderzenie ostateczne, po którem Hitler spodziewa się zakończenia wojny. Będzie to raczej wstęp i przygrywka do ciosu, który Niemcy spodziewają się zadać Rosji w ciągu roku bieżącego.

Ale ofensywa na froncie wschodnim nie może ruszyć przed majem. Nie pozwolą na to warunki atmosferyczne. ani stan dróg rosyjskich. Przedtem Hitler potrzebuje sukcesu na większą skalę. Odnieść go może tylko na jednym z frontów walki przeciwko Wielkiej Brytanji.

Rzeczoznawcy wojskowi wszystkich krajów głowią się obecnie nad tem, gdzie nastąpi wczesną wiosną lub jeszcze w zimie uderzenie niemieckie.

Można snuć różne przypuszczenia i horoskopy. Na poparcie żadnego z nich niepodobna przytoczyć decydujących argumentów. Ale jedno jest pewne: Hitler musi szybko przejąć znowu inicjatywę w swe ręce. Bierna postawa na frontach walki, zawiera w sobie ogromne niebezpieczeństwo rozkładu od dołu i od góry, jak tego dowodzą bunty generałów, a ostatnio tragiczna i wymowna śmierć marszałka v. Reichenau'a.

Sytuacja Niemiec w przeddzień akcji w roku 1942 będzie pod wszystkiemi niemal względami znacznie gorsza, aniżeli o tej samej porze w roku ubiegłym. Przedewszystkiem pod względem strategicznym. Przed rokiem Niemcy nie miały frontu lądowego, z sąsiadem wschodnim utrzymywały stosunki przyjazne, gdy dzisiaj conajmniej połowa ich sił uwikłana jest w ciężkich walkach na wschodzie. Ważna jest również sprawa rezerw ludzkich. Niemcom coraz trudniej przychodzi uzupełnianie strat, powołano już najstarsze roczniki, spadek rezerw jest widoczny. Tem się tłumaczy nacisk na państwa, stojące u boku Niemiec, a w pierwszym rzędzie na Węgry, od których żąda się mięsa armatniego.

Czynnikiem niemniejszej wagi jest sprawa materjałów pędnych. Nie wiemy jakie są niemieckie zapasy ropy. Ale wiemy napewno, że są mniejsze niż przed rokiem, gdyż nie było skąd uzupełnić ich ubytku. Zużycie paliwa na froncie wschodnim jest olbrzymie. Niemcy zaś liczyły na to, że jeżeli nawet kampanja przetrwa zimę, to będzie to okres przerwy w działaniach wojennych. Tymczasem walki trwają z niesłabnącą intensywnością, co powoduje ogromne zużycie benzyny i to benzyny naturalnej nie syntetycznej, zamarzającej przy wielkich mrozach. Dowóz zaopatrzenia przy pomocy samochodów na niezmierzonych przestrzeniach frontu wschodniego pożera potworne ilości paliwa.

Jest to czynnik, który Niemcy coraz więcej muszą brać pod uwagę. Coraz więcej trudności stoi na ich drodze. Minął czas, gdy słabość przeciwników oraz siła i zasoby własne otwierały przed Niemcami nieograniczone wprost perspektywy sukcesów wojennych. Muszą one ograniczać się w szafowaniu materjałem ludzkim i w zużyciu surowców.

Przesłanką każdej akcji na innych frontach wojennych jest stabilizacja frontu wschodniego przynajmniej do późnej wiosny. Jeżeli się to Niemcom nie uda, uderzenie w Afryce czy na Morzu Śródziemnym będzie tylko trwonieniem sił.

PRZEMYŚLNOŚĆ DYPLOMACJI I DYPLOMACJA PRZEMYSŁU

P. Alfred Wysocki, b. poseł Rzplitej polskiej w Berlinie (przed Lipskim) i w Rzymie (przed Wieniawą), jest postacią zbyt znaną w Polsce, aby działalność jego nie miała interesować ogółu. Zwłaszcza w takim czasie, jak obecny i wobec faktu, że „Krakauerka“ zupełnie oficjalnie podała wzmiankę o jego wizycie noworocznej, złożonej u gen. gub. Franka w Krakowie.

Nie pierwszy to raz odwiedza p. Wysocki tego dygnitarza, który podobno jest jego kolegą czy przyjacielem. W tajnej prasie polskiej była już notowana jedna podobna wizyta i notując obecnie drugą, nie mamy zamiaru powtarzać tych niemiłych uwag, jakie wypowiedziano wówczas, w związku z ową — zapewne nieco jednostronną — wymianą grzeczności na Wawelu.

Mamy natomiast zamiar i obowiązek przestrzec p. Wysockiego, że jeśli go — jako Polaka — nie mierzi ta zażyłość z szefem bandytów, zbrodniarzy i łotrów okupacyjnych, to niech się nie łudzi, że zdoła okupić ją w oczach społeczeństwa polskiego jakiemiś koncesyjkami ze strony tego doktora obojga praw złodziejskich: niemieckiego i włoskiego.

W Polsce dotąd nie znalazł się ani jeden Quissling, którego trzeba szukać, a cóż dopiero taki, który przychodzi sam z gotową ofertą!

Z podobnem ostrzeżeniem zwracamy się również do pewnej grupy szanownych panów z pośród naszych t. zw „sfer gospodarczych“, którzy wbrew stanowisku większości polskich przemysłowców, postanowili uderzyć czołem o Krzeszowickie progi i wymodlić od tegoż arcy-zbira Franka uruchomienie części przemysłu polskiego. Idzie tym panom rzekomo o poprawę doli robotnika polskiego i w tym celu zgłosili gotowość szybko, gorliwie i sumiennie... dozbrajać armję niemiecką na wschodzie.

Pozostawcie panowie robotnika polskiego w spokoju, to nie dla was kompan.

Robotnik polski nauczył się głodować nie dopiero teraz, gdy rządzi w Polsce „jego kajdaniarska mość“ dr. Frank. On to już umiał robić, gdy Polską rządził „Lewiatan“ z zakamarków szesnastej brygady.

Robotnik polski zna dostojność swej nędzy nie gorzej, niż nędzę waszej dostojności i stać go jeszcze na to, by plunąć w ślepia okupantowi i tym, co mu wiernie chcą służyć, co za ochłap rzucony z niemieckiego stołu jak psom, gotowi są sprzedać godność Polaka, zaszargać dumny sztandar narodu.

O F I A R Y

Bystry 10, Genia 10, Kupcowa 20, Szczecin 5, Wojtek T. 2, Prasa 30, Wieś 10, bezim. 2, Wolność 12, Dobre serce 20. Giga 10, H. G. 25. Kotek majowy 500, I Victory 42 500. Diesel 150, Zb. Z. 16, Jusz 25, Gryf 17, Sowa 10, Jurek 5. Bazyli 5. Nr. 1 2. Lisy 75. Adda 50, Bies 20, M-38 20. O. H. 2, A.N.A. reszta XI 200, A.N.A. XII 600. A. N. A. I 600, Józef Globiel 60, J. D. 70, J. D. 10 kg. wazeliny, Chrobry 10. Stalin 5. Lenin 5. Zbyszek z O. 5. pip. P. 70. Mikołaj 2. Słowacki 10, Z. K. 1, Badylasz 15. Cebula 5. Goebbels 5, J. G. 20, O. 5, Zły Ren 10, J. G. 30, Fi 5, J. M. 5, xy 1, S. W. 2, L.K. 5, Mojżesz 100, Zendowicz 15, Bilski 10, Tad 5, Sylwia 200, Wilk 9.10, Ciastka 1.15, Stolarz 200, „C“ 200, Lipowski 5, Mruk 25, B. cer. Z.K.M. 30, Rodzina 52, E.S. 20, Aleksander 10, Zawzięty 15, Trwa 15, Dam musią 13, Makuś 20, Zakręt 15, Roboczki 30. Kraj 20, Rodro 7, Gdańsk 20, Sylwia 11, Stolarz 20, Mruk 7, Jurek 20, Wisła 20, Zagłoba 20, 161 — 5, 1896 — 5, 16 — 15. Bednarz 11, Boso 20, Grabie 7, Żaden 20, Mruk 25, Sosnowski 27, Ges 5, Kamień 5, Fiołeczek 5, Znicz 5, Styl 4.50, Umowa 3, Procenty 150.50, Kok 2, Pan 12, Jadwiga 20, N.W. 10, L.K. 25, S2 20, Bam 5, Pezet 3, Swojak 10, Drab 13, S.S. 19, Orzeł 4, Robinson 2, Chrobry 5, Parowóz 10, Jur. W. 10, Biały K. 5, od 2 synów 100, Lech 20, Bok 10, Kostiuchnówka 3, Salomea 20, UP1-A 25, Wytrwały 5, A.K. 5, U.K. 2, J.K. 10, Z. 2, Zar 5, Kanarek 10, Dołęga 2, Tapeta 5, Ch. D. 10, Y. 8, Lesław 5, Drzazga 5, Siekiera 35, Sep 16.70, Grupa Serwis Rm. 2.50, Grupa Serwis 3, Las 5, Oleś 20, D. 4, Socha 40.80. D. Granica 4, Dab 7, Jastrząb 9, S.K. 1, Świeżawski 360, Poraj 300. Oleander 20, Tuba 300. Sylwia 150, „100“ 100, „101“ 100, Nasiona 300, bezim. 5, Bronia 5, Stawa 10, Wandeczka 10, Fryda 20, od A.W. 20. rozbity bimber 50, znaleźne 2. Drzewice 2, R. 3. Mściciełowiec 5, Stefek 50, Wózki 10. Sokół 5. Sęk 5. Leon 10, Cis 5. Kosa 5, Osa 5. Wu Pe 3, Krupnik 10, Luty 20. Raz 10, Prenumerata 8, Ciernik 4, Składka 4, Rogacz 10, K.M.7 42, Omsk 10, Orzeł 5, Stefan 10, Pelagia 5, Kunegunda Sitko 20. Czako 15, Cukier 60, Ż. Ż. 15.50. bezim. 30, W.B. 10, L.M. 10, Dzidzia 5, Nikodem S. 20, Koziełł 4, Teodor 4, Bogdan 4. Napoleon 4, Cementowski 5, Aleksander 50, Rom 10, Poczwarka 5. **Sprostowanie.** Dabrówka S. 10. Serdeczne podziekowanie P.P. Chlib i Kamień. x — 10 kg. maki. **Powtarzamy:** Sosnowski 250. **Za „Szaniec Bolesławów“:** „962“ — 5, X — 1. T.T. 5, Al. 5. A. 5, D. 10, Ali 15, x 0.50, Ewa 100, „66“ 500, JW 900, W14 5.

Ewa — potwierdzamy odbiór wypożyczonego nam powielacza. Dodatkowe potwierdzenie: uparty, ABC i inni razem 160 zł., Boruta 20, Na pohybel 100, xy 100, R. 200, IK 100, Wiecha 20, Przemsza 20, Mól 50, Baterje 12, Rybka 20, SS 50, Kincler II 10, Piotr Skała 5, Piotr Skała 8, Wąs 7, Hen 5, Gospodarz 5, Walek 5, Promyk 2.